Rok I. Lwów, piątek 12. czerwca 1908. Nr. 60.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Zwrotna era.

Jak wiadomo, na konferencyi słowiańskiej w Petersburgu, wygłosił prezes Koła polskiego w Dumie rosyjskiej p. Dmowski przemówienie, które nietylko zadecydowało o udziale Polaków w przygotowawczym zjeździe w Pradze, ale zarazem zapoczątkowało nową, zwrotną erę w dotychczasowej polskiej polityce.

Niektóre wyjątki z mowy p. Dmowskiego, były już komentowane w prasie galicyjskiej, tekst jej częściowo podawały różne pisma, nie był to jednak tekst autentyczny.

Teraz dopiero za „Głosem warszawskim“ możemy podać wierne przemówienie p. Dmowskiego, rozumie się w części tylko dotyczącej zmiany polityki polskiej.

Owóż prezes Koła polskiego powiedział dosłownie:

„W obecnem nowem położeniu międzynarodowem jasnem jest,

że bytowi narodowemu Polski grozi przedewszystkiem potęga niemiecka.

Świadomość ta przenika w ostatnich dziesięcioleciach społeczeństwo polskie. Ma ono poczucie, że dziś jego losy zależą przedewszystkiem od Niemiec, które bezpośrednio oddziaływają na nie nietylko w należącej do Prus dzielnicy, ale i w dwóch pozostałych państwach drogą wpływów pośrednich. Nie ukrywają tego i Niemcy, w których prasie i literaturze politycznej coraz częściej czytamy zdanie: walczymy nietylko z naszymi Polakami, ale z całym narodem polskim.

Doświadczenie dowiodło, że

Rosya nie jest zdolna wynarodowić Polski:

przy całym znanym systemie, zastosowanym w Polsce, ani jednego Polaka nie zdołano tam przerobić na Rosyanina.

„Niemcy są groźne nietylko swą państwową potęgą, ale swą wysoką kulturą i organizacyą pracy na wszelkich polach. Naród polski rozumie, że przyszłość jego w walce z zalewem niemieckim zależy od sił kulturalnych, jakie zdoła rozwinąć, od ilości pracy, jaką zdoła wykonać.

W Poznańskiem zdołał on tak swe siły kulturalnie podnieść, że dorównał Niemcom i dzielnie im czoło stawia. W Galicyi, biednej swego czasu i zniszczonej, od lat czterdziestu, w nowych warunkach politycznych rozwija się coraz usilniejsza praca i posuwa się postęp kulturalny i ekonomiczny. Tylko my w Królestwie Polskiem zostaliśmy zatrzymani w rozwoju, a na wielu polach

cofnęliśmy się w ostatnich dziesięcioleciach.

W tem nowem położeniu, zadanie dziejowe Polski, jak my je pojmujemy i jak je już zaczynają pojmować na Zachodzie, to

powstrzymanie zalewu niemieckiego,

posuwającego się na wschód i południowy wschód. Rolę tę może ona spełniać przy szybkim rozwoju swych sił kulturalnych. Naród polski pracę swą na tem polu i walkę o polityczne warunki tej pracy na całym obszarze Polski uważa za swe główne zadanie.

Przełom tedy w położeniu i roli dziejowej Polski, o którym na czele wspomniałem, polega na tem, że znów główną jej walką staje się

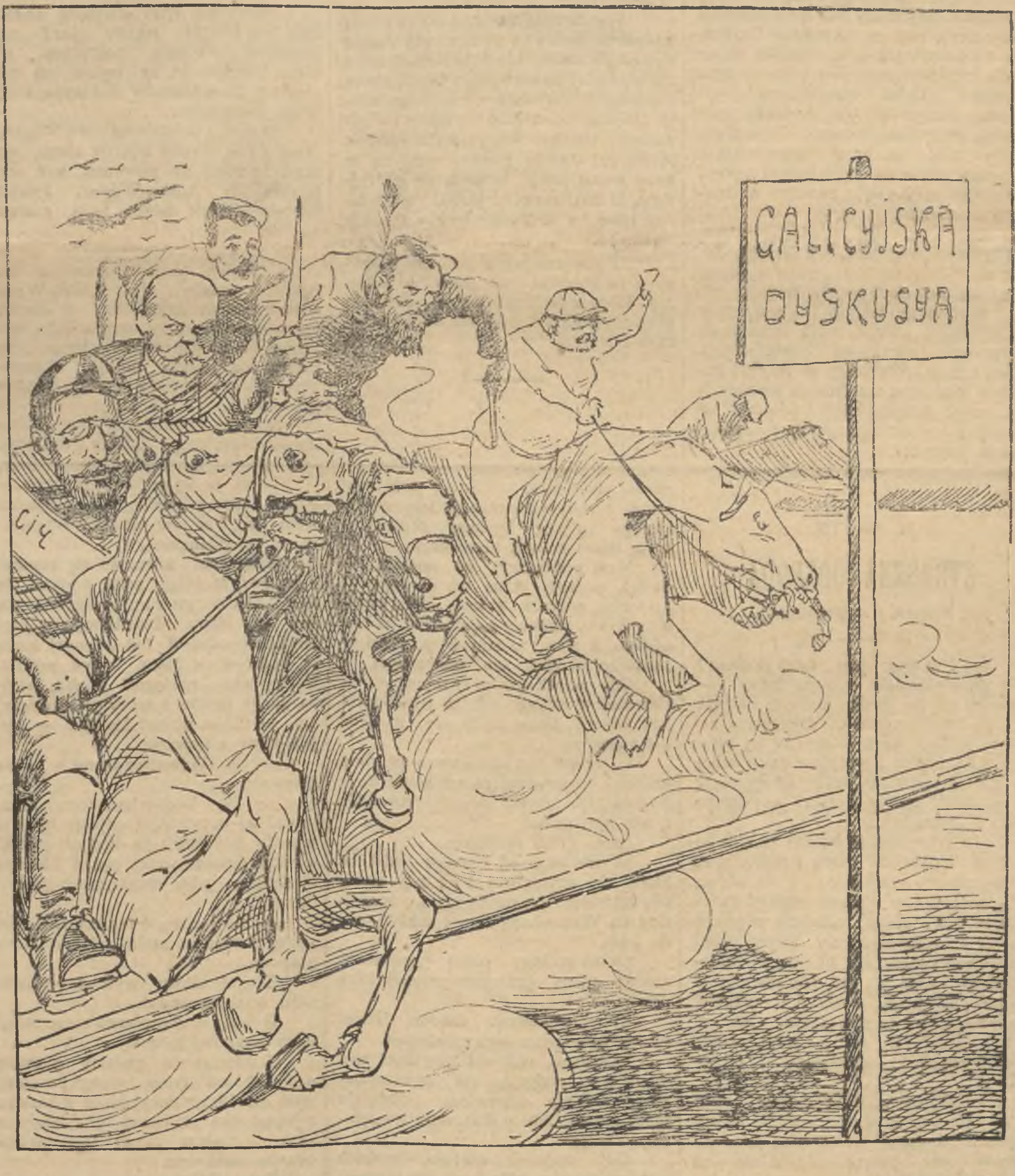
walka na zachodzie przeciw zalewowi germańskiemu.

W tej walce te obszary wschodnie, które dawniej główne miały dla Polski znaczenie, dziś już tego znaczenia nie mają, a natomiast uwaga narodu skupia się na zachodzie, na ziemiach rdzennej Polski, do trzech państw należących.

W tej walce naturalnymi naszymi sojusznikami są ludy słowiańskie, oddawna zmagające się z germanizmem i równie przezeń, jak my, zagrożone. Ich sprawa jest naszą sprawą. I dlatego niezrozumiałem jest dla mnie pytanie, na jakich warunkach możliwy jest udział Polaków w sprawie słowiańskiej.

Dla nas sprawa słowiańska jest naszą bez warunków, bez zastrzeżeń.

Wyścigi hajdamaków.



My dziś jesteśmy szermierzami w walce o przyszłość Słowiańszczyzny i dzieło jedności słowiańskiej z naszej strony przeszkód nie spotka“.

Co dzień niesie?

Socyaliści galicyjscy odbyli swój doroczny konwentykiel, który oni szumnie nazywają kongresem. Ów „kongres“ odbył się w Krakowie. Na lwowskim bruku partya socyalistyczna została już tak skompromitowaną i zohydzoną, że szanowne to zbiegowisko mogło się tu łatwo narazić na nazwę po imieniu (n. p. kongres złodziei i defraudantów.) Więc choć we Lwowie zdobyli a raczej zrabowali 3 mandaty, to naradzać się woleli jednak w grodzie Piasta, mimo, że ich herszt Daszyński podczas wyborów do parlamentu tam właśnie na kwaśne jabłko zbity został.

Kpili sobie nieraz socyaliści z konserwatystów, nazywając ich towarzystwem wzajemnej adoracyi, ale trzeba się było na tym czerwonym kongresie przysłuchać, jak tam towarzysze nawzajem sobie kadzili: ja wielki, ty wielki, on wielki (coś tak jak w *Złotym cielcu* Dobrzańskiego: ja złodziej, ty złodziej, on złodziej!) Nazywali się nawzajem ludźmi pracy. Można dodać: nawet bardzo ryzykownej pracy. Ostatnią mowę Daszyńskiego w Radzie państwa uznał Wityk punktem kulminacyjnym debaty parlamentarnej. To prawda. Po tej mowie Daszyński dostał obłędu prześladowczego i szału wielkości. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, co wyprawiał Daszyński z powodu tego, że niektóre dzienniki niechciały jego mowy in extenso zamieścić. Opluł i oświnił zato całą Polskę, duchowieństwo, Kościół, przeszłość, przyszłość, samego Pana Boga byłby sklął, gdyby w Niego wierzył, a potem mowę swoją plakatami ogłosił, uważając ją za punkt zwrotny w dziejach nowożytnej Europy.

Galicyę nazwali stajnią Augiasza, którą trzeba wymieść. Nic łatwiejszego jak to. Niech się towarzysze wyniosą, a z nimi zniknie i gnój z kraju.

Pochwalono też tow. Regera, który za pieniądze złożył swój mandat do parlamentu na rzecz Daszyńskiego. Któryż klub polityczny w Austryi podobną szacherką mandatową poszczycić się może? A który miałby odwagę, nazywać to czynem wzniosłym i naśladowania godnym?

O sprawach parlamentarnych referował Diamand, znany uciekinier ze Lwowa. Podczas mowy zemdlał (uczeń Daszyńskiego, który także zemdlał na wiadomość, że w Krakowie przepadł przy wyborach). Gdy przyszedł do siebie, prawił, że socyaliści dążą do ujęcia steru Austryi w swe ręce. Tym razem czcigodny, rudowłosy towarzysz nie łgał. Pachną im posady, kasy i banki, które okradać można. Zapowiedział dalej, że tekę przyszłego ministerstwa pracy musi dostać socyalista. Toby było niezłe. My proponujemy na ten fotel Hudeca. Ale fotel musi być z drążkami, aby pana ministra razem z fotelem do Brygidek przenieść można było.

Bezczelność Diamanda doszła do punktu kulminacyjnego w twierdzeniu, że posłowie socyalistyczni, choć są przeważnie robotnikami, odznaczają się na ogół większą inteligencyą i rozumem od reszty posłów, złożonych z adwokatów, lekarzy, urzędników i profesorów.

Ważnym punktem obrad była dyskusya nad podwyższeniem „podatku partyjnego“. Te wnioski przyjęto bez dyskusyi. Rozumie się.

Zabierał też głos i Daszyński. Płakał, że podatek partyjny nieregularnie wpływa i stawiał za przykład pod tym względem zagranicę. Swoją drogą bardzo uczciwy przykład. Prusacy np. regularnie chyba przysyłają Daszyńskiemu pieniądze na to, aby plugawił nasze uczucia i idee narodowe, aby doprowadził w Galicyi do takiego samego bandytyzmu i anarchii, jakie panują w Królestwie.

Wogóle Daszyński całą mowę swoją poświęcił tematowi, że robotnicy muszą dawać pieniądze, i to duże pieniądze, bo bez pieniędzy niema wojny z kapitalizmem i ze szlachtą. Zwracając się do swego kolegi Hudeca, powiedział wyraźnie i z wyrzutem: dzielmy się czystemi rękami! A my już dawno pisali o tem, że w łonie samej partyi krzywią się na Hudeca, iż ten, stojąc u żłobu, siebie tuczy tylko, a o kolegach-towarzyszach zapomina.

Na kongres przyjechali też bojowcy z za kordonu, ale głosu nie zabierali. Widocznie liczyli na to, że będą mogli zabrać coś, co się da sprzedać albo zastawić.

U nas i na świecie.

Ponad wszelkie oczekiwania doczekaliśmy się

upadku branży socyalistycznej w kraju.

Stwierdził to dobitnie zjazd socyalistów galicyjskich i śląskich w Krakowie w czasie Zielonych Świąt. Wszyscy mowcy na tym zjeździe wyli z rozpaczy nad tem, że socyalizm sromotnie upada, że lud roboczy po miastach odwraca się od nich ze wstrętem, a lud wiejski, na którego liczyli z niezbitą pewnością, pluje im prosto w oczy.

Jest to objaw bardzo znamienny. Społeczeństwo polskie w Galicyi zabrało się do pracy nad ludem miejskim i wiejskim nie na żarty i praca ta w zbyt krótkim czasie już obfity plon przyniosła.

Cieszymy się niezmiernie, że pismo nasze pierwsze dało hasło do tej pracy i mimo tysiącznych przeszkód wytrwało na obranej drodze, odnosząc niesłychane zwycięstwo nad wewnętrznym, bądź co bądź niebezpiecznym wrogiem narodu polskiego.

W pracy tej nie ustaniemy i nadal i prosimy na tem miejscu wszystkich obywateli Polaków o wspieranie nas, a da Bóg w niedługim czasie i śladu z tego raka socyalistycznego na organiźmie narodu nie zostanie.

Polityka europejska zajmuje się obecnie bardzo żywo

zjazdem króla Edwarda z carem rosyjskim w Rewlu.

Jakkolwiek sfery oficyalne angielskie zaprzeczyły, jakoby zjazd miał charakter wybitnie polityczny, nie ulega wątpliwości, że będzie on miał ciekawe dla stosunków międzypaństwowych następstwa.

Pruska pokojówka we Wiedniu *Neue Freie Presse* bije na alarm, głosząc, że zjazd nie powinien być obojętnym dla Austro-Węgier, których interesy właśnie daleko będą zaangażowane.

Żydówka z Fichtengasse drży o skórę swoich chlebodawców z nad Sprei i radaby, aby Austro-Węgry wtrąciły swoje trzy grosze w obronie zagrożonych rycerzy krzyżackich. Inne pisma wiedeńskie nieprzyjemnem okiem patrzą na zjazd, notując skrzętnie głosy prasy rosyjskiej przeciw zjazdowi skierowane.

Między innemi *Neues Wiener Journal* przytacza zdania wybitnych kierowników stronnictw rosyjskich przepowiadających nieunikniony

konflikt niemiecko-rosyjski

spowodowany właśnie nawiązaniem przyjaznych stosunków Anglii z Rosyą. Anglia, jako państwo rozłożone na wyspach, bronione znakomitą marynarką, nic na tem nie ucierpi, natomiast wszystko gotowe się skrupić na skórze Rosyi.

Pismo to pomija głosy prasy rosyjskiej przychylne zjazdowi. A przecie najwybitniejsze pisma rosyjskie z uznaniem podnoszą projektowane utworzenie trójprzymierza pokojowego między Francyą, Anglią i Rosyą, które ma na celu przedewszystkiem położyć tamę zaborczości teutońskiej.

Między innemi *Nowoje Wremia* wyraża z radością przekonanie, że nowe trójprzymierze uniemożliwi na czas dłuższy zbrojny zatarg którychkolwiek mocarstw europejskich. Pobudki najemnej przez Prusaków prasy wiedeńskiej są więc aż nadto widoczne. Trzeba jej tak śpiewać, jak to nakazuje chlebodawca.

A chlebodawca ten ma bardzo ostre pazury i wilczy apetyt na obcą ziemię, obce mienie, obcych ludzi, których chciałby w niewolę zabrać, w kajdany okuć, praktykować na nich wiwisekcyę.

Zabolało widocznie serce krzyżaków. Zręczna dyplomacya głów koronowanych przekreśla im plany. Może więc się szarpną, jak lwy w sieci. Któż to wie. Pycha ich obłoków sięga. A właśnie, jeśli kiedy to teraz, pycha ta sromotnie podrażnioną została. Boli ich bowiem najgorzej to, że król Edward za nic w świecie do Berlina zwabić się nieda.

We wszystkich prawie stolicach był już, ale od Berlina stroni. Prasa niemiecka z tego powodu jest ogromnie oburzoną, a nawet sam Wilhelm. Wywłaszczyciel stracił humor i zły jest na Rosyę. Na razie tylko zbojkotował bawiącą w Berlinie rosyjską trupę operową. Nie poszedł ani razu na przedstawienie, choć cały Berlin operą się tą zachwyca i sam, Wilhelm kompozytor opery bardzo lubi.

W Paryżu odbyła się

olbrzymia demonstracya katolicka.

Jak wiadomo żywioły antyreligijne we Francyi sądziły, że przez oddzielenie Kościoła od państwa, uda się zniszczyć zupełnie katolicyzm w tym najstarszym w Europie katolickim kraju, niestety, zawiodły się. Niedawno z okazyi zamknięcia obrad z kongresu dy-

---

60

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— I czegoż pan tutaj szukasz? Nie chcę skandalu w mym domu! — zawołał na to Mark usiłując rozpalić się w mowie. Jestem dzierżawcą pewnej osoby, interesowanej w tej sprawie Chauntrych i wcale nie mam ochoty gościć człowieka, który godzi na te posiadłości, by mię potem wypędzono zato z dzierżawy...

— Wszystko to bardzo pięknie — odparł spokojnie Harry i nowa myśl zaświtała mu w głowie; — ale widzę, że pan jesteś w wielkim błędzie. Przybyłem tutaj, chcąc odnaleźć pewnego starca i młode dziewczę, którzy przed kilku laty świadczyli mi wiele dobrodziejstw. Atoli tak oni, jak również ja wcale nie mają związku i zamiarów zaborczych na te posiadłości. Gdy odnajdę te dwie osoby i moją matkę, będę zupełnie zadowolony i szczęśliwy...

— Et, co mi pan pleciesz, wiem ja o tem wszystkiem lepiej! Na każdy sposób nie życzę sobie mieć pana jutro w domu i proszę oddalić się stąd jak najraniej!

Na to Harry pochylił się nieco naprzód i rzekł z flegmą:

— Radziłbym panu, nie srożyć się tak bardzo, mr. Dawlish. Rozważ tylko, że prędzej lub później będę właścicielem tej gospody i dzierżawy, a wtedy pierwszym moim obowiązkiem będzie, zbadać dokładnie, co to się stało właściwie z starym dzierżawcą Johnsonem, którego to wóz słyszysz zawsze za sobą, mimo śniegu, turkoczący...

Mark podskoczył na miejscu jak zwierz raniony. Usta mu się szeroko rozwarły, policzki zbladły śmiertelnie, oczy krwią nabiegłe zapaliły się dzikim ogniem, a ręka mimowoli pobiegła w zanadrze po broń, snać tam ukrytą.

Gdy jednak spotkał spokojny wzrok Harrego, w którego pobliżu leżał ciężki hak żelazny, uznał za lepsze wynieść się z pokoju.

— Jesteś pan szalonym a przytem kłamcą... — mruknął na odchodnem; — dlatego nie myślę wcale prowadzić z nim sprzeczki...

Dzień minął spokojnie.

Wyszedłszy od Harrego udał się Mark do szynkowni i pił cały dzień, oświadczając przytem często, że pójdzie do Wolverhamptonu i zabawi tam do jutra.

Około godziny piątej popołudniu zasnął pijany już bez przytomności prawie.

To przeszkadzało całkiem Harremu w wykonaniu jego zamiarów.

Kilkakroć usiłował zawiązać rozmowę z gospodynią, ale zawsze napróżno. Miasto odpowiedzi potrząsała tylko głową lub wskazywała na śpiącego Marka.

Gdy nadszedł wieczór, znalazła raz sposobność zbliżyć się do Harrego i podszepnęła mu szybko:

— Mr. Chauntry, mój mąż usłyszał coś dzisiaj o sir Feliksie, i upił się do upadłego, a w takim razie zwykle dowierzać mu nie można... Zrobisz pan najlepiej, gdy się stąd spiesznie oddalisz...

— O, ja się go nie boję wcale...— odparł Harry. — Pozostanę i spodziewam się, że się niecnota wygada z czemś po pijanemu...

Niebawem ściemniło się zupełnie, a na dworze śnieg padał gęstymi płatami... Około godziny dziesiątej, właśnie, gdy Harry zawiedziony w oczekiwaniach odszedł był do swej sypialni, podniósł się Mark, wypił szklankę zimnej wody, naciągnął surdut, włożył na głowę czapkę i zmierzył do drzwi.

— Gdzie idziesz Marku? — spytała Latty z bojaźnią.

— Do Wolverhamptonu — odparł gniewnie.

— Do Wolverhamptonu? Dziś, wśród tej nocy? Ależ popatrz tylko jak wysoko leży śnieg na drodze i płotach, a nadto jeszcze wciąż pada! Zbłądzisz niechybnie albo zamarzniesz gdzie w drodze...

— No i cóż cię to obchodzi? Gdy zginę, zostaniesz sama właścicielką tej gospody...

Z temi słowy wyszedł i wkrótce znikł w ciemnościach.

O jedenastej grobowa cisza zaległa mury strasznej gospody...

Z uderzeniem godziny pierwszej nadszedł od tylnej strony po śniegu jakiś człowiek, dobył klucz z kieszeni, i począł nim otwierać znajdujące się w tem miejscu drzwi nieużywane i zawsze zamknięte.

Był to Mark.

— No, raz przecie muszę mieć spokój, gdy zamknę im gęby na wieki... Ten przeklęty Chauntry wie za wiele, a niech mię czart porwie, jeśli Latty nie za nim ciągnie...

IV.

Swiatło w małym domku.

Podczas gdy Robert Blithedale bawił w pokoju lady Belli, Jerzy Gawton oczekiwał go spokojnie na wyznaczonem mu stanowisku.

Tem stanowiskiem był obszerny przedsionek zamknięty zewsząd szklanemi oknami niedopuszczającemi przynajmniej zimnego wiatru i śniegu.

Po niejakim czasie wicher przedtem gwałtowny umilkł i śnieg zaprzestał padać równocześnie.

Łagodne światło księżyca padało szerokiemi strugami na zasłane bielą przestrzenie, pogrążone w grobowej ciszy.

Nagie szkielety drzew stały nieruchome, ani odgłos ludzkiej mowy, dźwięk dzwonu lub mruk owadów nie kłócił poważnej ciszy nocnej.

Cisza oddziaływała na zmysły narkotycznie, cóż zatem dziwnego, że Jerzy zapaliwszy nieodstępną fajeczkę i usiadłszy na kamiennej ławce, po chwilce zadumy przymknął powieki i usnął obojętnie.

Nagle głośny huk strzału pistoletowego ocucił go z drzemki, i skoczył na równe nogi.

Będąc dawniej członkiem bandy przemytników koło Nowego Jorku, brał udział czynny w częstych utarczkach z zbrojnymi organami prawa, i teraz ten strzał powrócił mu natychmiast całą przytomność umysłu.

Wybiegł z przedsionka, natężył bystry wzrok i ujrzał właśnie, jak Robert wyrzucając ręce w górę runął na ziemię.

(C. d. n.).

ecezyalnego odbył się w Paryżu olbrzymi wiec katolicki, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludzi, a między innemi osoby bardzo wysoko w hierarchii społecznej postawione. Na wiecu skonstatowano, że przyszłość katolicyzmu we Francyi zapowiada się z każdym dniem świetniej. Ludność porzuciła zupełnie ohydne sekty bezbożne, a wraca do uczuć religijnych. Pochodowi urządzonemu po ukończeniu wiecu nie przeszkadzano wcale, przeciwnie ludność cała zachowywała się względem demonstracyi bardzo życzliwie.

Zjazd słowiański.

Niemcom nie w smak układy, jakie toczyły się w Petersburgu — w celu doprowadzenia do skutku zjazdu wszechsłowiańskiego — szczególniej zaś irytuje ich myśl, że w Pradze spotkają się niebawem przedstawiciele całej słowiańszczyzny, i że via Praga — urzeczywistni się kongres, który nie może pozostać bez wpływu na stosunek Polski do Rosyi.

Wychodząc z tego założenia trzęsie ich febra formalna — że Polacy, zrozumiawszy swoje stanowisko w słowiańszczyźnie i poczuwszy się przedmurzem fali germańskiej, która coraz silniej napiera na wschód — staną się kitem interesów wspólnych słowiańskich.

Na szpaltach jednak swoich hakatystycznych dzienników, pocieszają się, że Polacy nie zapomną przecie nigdy krzywd doznanych od Rosyi — a wspominając o niebezpieczeństwach panslawizmu dla Polski — nie wahają się obłudnicy i plugawcy, co brutalnie depcą życie polskie w Poznańskiem — czynić nam niemal wyrzutu — że łącząc się ze Słowiańszczyzną — z d r a d z a m y s p r a w ę n a r o d o w ą. Do takiego łajdactwa i bezeceństwa zdolny jest tylko podły Krzyżak.

Bądź co bądź mowa p. D m o w s k i e g o — nie pozostała bez wrażenia.

Przeszła ona po ziemi hakatystów jak pierwszy mroźny podmuch burzy, która w przyszłości rozpętać się musi na całej linii granicznej interesów słowiańskich i germańskich.

Uczciwsza prasa niemiecka ocenia ją też z tego stanowiska i przypisuje jej wysokie znaczenie.

Na dowód niech posłuży to, co pisze *Koeln. Volkszeitung*.

„Gdyby oświadczenie polskich posłów dzieliły także szerokie masy ludności polskiej, mielibyśmy przed sobą smutny, lecz zrozumiały rezultat polityki antypolskiej, rezultat, którego rząd pruski pewnie nie oczekiwał. Rosyanie zbierają dziś owoce pruskiego krótkowidztwa. Dawniej uchodziło za dogmat, że trzy państwa wschodnie stale są sprzymierzone z powodu wspólności polityki polskiej. Było to możliwe dopóty, dopóki wszystkie kwestye rządu rozstrzygały się w gabinetach. Teraz i ludy mają prawo współorzekania o postępowaniu rządów i dlatego to postępowanie, jeżeli jest fałszywe, musi sprowadzić oddalenie od siebie nietylko gabinetów, ale i ludów. Tak jak dalibyśmy odprawę wszechsłowiańskiemu szowinizmowi, gdyby miał wystąpić publicznie, tak też musimy potępiać jak najsurowiej każdy moment, któryby, z winy naszego rządu, szowinizmowi temu dostarczył pokarmu“.

Letniska i uzdrowiska.

Jeden z publicystów warszawskich p. Zygmunt Skarżyński zwiedziwszy dokładnie nasze uzdrowiska odniósł bardzo dodatnie wrażenie i wydziwić się nie może, dlaczego nasze władze tak bardzo po macoszemu traktują to naturalne bogactwo krajowe, które przy należytej opiece i wkładach mogłoby krajowi przysporzyć milionowych dochodów.

Wprost śmiesznem jest n. p. że prawie wszystkie uzdrowiska są oddalone od linii kolejowych o 11 kilometrów: Krynica, Iwonicz, Rymanów, Truskawiec.

A przecież inicyatywa prywatna bardzo wiele zdziałała w kierunku podniesienia tej gałęzi przemysłu galicyjskiego. Jest ona jednak jeszcze za słabą, trzeba, by całe społeczeństwo szczerze się odwróciło od zagranicznych kąpieli i letnisk, szukając zdrowia i wypoczynku w kraju. Narzekania na brak urządzeń, komfortu i t. p. nie zawsze są uzasadnione, a często przesadzone.

W takiem Zakopanem n. p. dbałość lekarzy klimatycznych jest wprost pedantyczną, urządzenia w najnowszej formie są tam nietylko reklamowane, ale... naprawdę zastosowane i to tak dalece, że nawet uzdrowiska światowe, jak Abazia, Meran i t. p. nie zawsze mogłyby się tem pochwalić.

Trzeba, żeby prasa polska i wszystkie wpływowe czynniki wywarły silny nacisk na władze w celu skłonienia ich do rzetelnego zajęcia się uzdrowiskami naszemi, tem więcej, że hasło bojkotu pruskich uzdrowisk niewątpliwie zdwoi falę kuracyuszów, skierowaną z za kordonów do Galicyi.

Dobra wola lekarzy ordynujących i zrozumienie własnego interesu, potrafią może wypełnić resztę chwastów niesłusznych uprzedzeń do krajowych letnisk i uzdrowisk, które jeszcze tkwią w naszem społeczeństwie, dlatego, że przeciętny Galicyanin zawsze chętniej wierzy blagom szumnej reklamy zagranicznej, aniżeli skromnym, ale zato prawdziwym zapewnieniom zarządów polskich uzdrowisk.

Sprawdza się u nas dotąd jeszcze zawsze zdanie poety: „Cudze chwalicie, a swego nie znacie, sami niewiecie, co posiadacie.“

*

Omawiając w tej rubryce kwestye letnisk i uzdrowisk, będziemy zamieszczać wiadomości najważniejsze tylko o polskich uzdrowiskach dla informacyi naszych Szan. Czytelników, których zarazem uprzejmie prosimy — by zechcieli ten dział zasilać także własnemi spostrzeżeniami i uwagami.

bk.

Z blizka i z daleka.

(*Jak szach perski jadł szparagi? — Balon przewożący pasażerów. — Zemsta zdradzonej małżonki. — Toaleta miasta Paryża.*)

Z powodu ucieczki szacha perskiego, o której donosiliśmy onegdaj, przypomina jedno z pism angielskich zabawną z jego życia anegdotę, a zwłaszcza z czasów jego pobytu podczas podróży po Europie. Szach perski Nassr-ed-Din długi czas nic nie wiedział o doskonałości szparagów, aż dopiero, gdy mu powiedziano, że ze szparagów je się tylko główki, zdziwił się niepomiernie, iż jest taka roślina, którą można w ten sposób spożywać. Otóż, gdy podczas jego pierwszej podróży, u księcia Walii a obecnie panującego króla angielskiego Edwarda, podano na stół szparagi, szach wziął sobie na talerz sporą porcyę jarzyny, a niewiedząc w jaki sposób przystąpić do obcinania główek, czekał, aż inni biesiadnicy przystąpią do ceremonii jedzenia szparagów. Ci jednakże wraz z królem Edwardem czekali aż gość ich szach rozpocznie jeść. W ten sposób minął w głupiem i denerwującem oczekiwaniu spory kęs czasu. Wreszcie szach zirytowany, niepojmując oczekiwania gości, chwycił za wiązkę szparagów i odcinając zębami główkę po główce resztę począł wyrzucać z pasyą poza siebie na podłogę. Zrazu zapanowała konsternacya na takie zlekceważenie etykiety biesiadnej, wkrótce jednak ochłonęli goście ze zmieszania i wszyscy wraz z królem Edwardem poczęli w ten sam sposób spożywać szparagi.

*

Onegdaj rozpoczął krążyć między Fort Georg a Coney Island, najmłodszą miejscowością kąpielową w Stanach Zjednoczonych, pierwszy balon, przewożący podróżnych. Amerykanie zyskują w ten sposób sławę, że pierwsi na świecie zastosowali żeglugę powietrzną w życiu praktycznem, a zarazem zapewniają miejscowości Coney Island jeszcze większą, bo sensacyjną popularność. W mieście tem, które tak niedawno stało się pastwą strasznego pożaru, walącego w gruzy setki willi i hoteli, panuje już od trzech miesięcy niezmiernie ożywiony ruch budowlany i przemysłowy, tak, że wszelkie ślady pożaru zostały już zatarte.

*

Przed tygodniem powracała bardzo bogata hrabina Albertyna Weinreiter Voltorini z wycieczki z Medyolanu do swej willi w d'Areinarro, gdzie stale mieszkała. Pełna dobrego humoru przekroczyła próg pałacyku, nie spodziewając się jaką jej niespodziankę zgotował tymczasem jej wiarołomny małżonek. Ten bowiem pod nieobecność hrabiny zaprosił do siebie swoją kochanicę niejaką Emmę Steinbach, kobietę mimo wielkiej jeszcze piękności bardzo już jednak podstarzałą, z którą już dłuższy czas potajemnie utrzymywał stosunki. Gdy hrabina tedy weszła, chcąc widzieć się z mężem niespodzianie do jego pokoju, zobaczyła bardzo drastyczną scenę pomiędzy mężem a awanturnicą. Doprowadzona tem do wściekłości rzuciła się na swą rywalkę, zebrała wszystkie jej suknie i bieliznę (Steinbachowa bowiem była prawie w ewowym stroju) i wyrzuciła za okno wszystko, poczem wpadła na nią, drapiąc ją po całem ciele i kąsając, wreszcie zębami zerwała jej z głowy... perukę, którą awanturnica nosiła dla zakrycia braku swych włosów. Tem tak skompromitowała swą rywalkę, że ta z jękiem i płaczem padła na otomanę i zemdlała. W wytoczonym jej przez Sateinbchową procesie, hrabina wygrała, sąd bowiem jej zachowanie się wytłómaczył całkiem naturalną irytacyą na widok tak bezczelnej wiarołomności małżonka.

*

Stolica Francyi zajmuje obecnie prawie całą armię osobników ludzkich, zwierząt i cały tabor wozów, pracujących około jej hygieny i czystości zewnętrznego wyglądu. Nasza Rada miejska powinna w tej zwłaszcza sprawie wysłać paru delegatów, aby się rozglądnęli po Paryżu i przypatrzyli się tam, jak wygląda i jakim być powinien porządek i czystość stołecznego miasta. W ubiegłym roku gmina miasta Paryża wydała na jego czyszczenie przeszło 13 milionów koron. Przestrzeń zaś, na której czyszczenie się codzień odbywa, wynosi 16.913.250 m². Na samo wywiezienie nieczystości i odpadków pozamiasto wydano 3,512.910 koron. Zajęty przy tych robotach personal składa się z 4.690 mężczyzn wraz z 529 wisusami ulicznymi, którzy częstokroć w braku czegoś lepszego biorą się i do tej pracy. Temu zastępowi stoi na usługi 630 wozów śmieciarkowych, zaprzęgniętych w konie. Ponieważ zwykłe konie, śmieciarki uliczne, przy tak wielkiej ich ilości i wskutek pobytu na ulicach przez 5 godzin dziennie okazały się niepraktycznemi, bo tamowały komunikacyę, gmina paryska poczęła ostatnio na ich miejsce wprowadzać śmieciarki automobilowe.

Ale go wziął na kawał!

Im więcej świat postępuje, tem też przebieglejsi są złodzieje, mianowicie w wielkich miastach czego mamy najlepszy dowód we Lwowie. Kupcy wymyślają coraz nowe przyrządy bezpieczeństwa, tylko poto, aby się przekonać, że złodzieje są jeszcze dowcipniejsi, i wykazują, że jest sposób na sposób!

Niedawno do pewnego składu bielizny w Berlinie, którego właściciel był przypadkowo sam tylko obecny w interesie, wchodzi elegant i tonem zarozumiałym i lekceważącym oświadcza, że chce kupić kilka koszul. Ton wielkopański zawrócił kupcowi głowę.

Obcemu wszystko było początkowo za liche i za tanie, aż wreszcie upatrzył sobie najdroższe koszule, z których kupił cały tuzin bez targu. Kupiec z wewnętrzną radością zawijał w papier kupiony towar i w myśli już obrachowywał zysk, jaki dlań ze sprzedaży przypadnie.

Eh, prawda, — odzywa się naraz elegant — koszule wprawdzie ujdą, ale czy też są na mą figurę?

— Ależ tak, do usług wielmożnego pana dobrodzieja, — pospiesza zapewnić kupiec.

— Hm, tak pan sądzisz? Ale ja wolę się naocznie przekonać. Pan jesteś mniej więcej tego wzrostu co ja, może więc zechcesz przymierzyć jedną z nich!

— Z całą gotowością, do usług wielmożnego pana dobrodzieja, — rzecze usłużny kupiec i spieszy wykonać polecenie.

Na to tylko pozorny elegant czekał. Skoro kupiec, zarzucając koszulę, zasłonił sobie oczy, elegant jednym susem przyskoczył do kasetki, wypróżnił ją w mgnieniu oka i — drapnął...

Kupiec w koszuli za nim. Ale nie uszedł daleko! Policyant, stojący w bliskości, któremu elegant zwrócił uwagę na ścigającego kupca okrzykiem:

— Brońcie mnie! To waryat! — schwycił pana kupca za kołnierz i nie puścił go już mimo szamotania się, bo przecież człowiek o zdrowych zmysłach w koszuli po ulicy nie lata! Zanim okradziony zdołał wyjaśnić całą sprawę, przebiegły złodziej zniknął w poprzecznej ulicy. Od tego czasu już niczem nie można było doprowadzić do pasyi kupca, jak pytaniem:

— „Po czemu u niego koszule?!“

W pogoni za milionami.

Jak bardzo handel i przemysł — a przedewszystkiem spekulacya, skupiają pieniądze w jednych rękach, świadczą całe szeregi wciąż wzrastających milionerów, z których wielu jest bogatszych od niejednego państwa.

Krajem miliarderów jest przedewszystkiem Ameryka; w Anglii ilościowo jest więcej bogaczów, ale w Stanach Zjednoczonych są z bogatszych najbogatsi. Według spisu, ogłoszonego w Londynie do największych mocarzy złota zaliczani są: J. C. G o u l d Amerykanin, posiadacz największej na świecie fortuny, wynoszącej 1,375.000.000 franków; po nim idzie J. M. Mackay z majątkiem wynoszącym 1,250.000.000 franków; Rotszyld, Anglik, Carnegie, Rockefeller, Vanderbildt i Jones. Książę Westminsteru, mający 50.000 franków dziennego dochodu, zajmuje ostatnie miejsce. Po nich jako mocarzach złota następują: John Astor (250 milionów), Stewart (200 milionów), Bennett (150 milionów).

Takie olbrzymie fortuny wydaja się nam skromnym zjadaczom chleba, prawie nieprawdopodobnemi, a cóż dopiero, gdy usłyszymy niejedną ciekawą historyę ich powstania. Oto naprzykład taki obrazek:

W czasach, kiedy Ameryka istniała jeszcze jako kolonia angielska, żył sobie niejaki Wilheim Phipps 19-letni syn bardzo ubogiego gisera z Nowej Anglii.

Pewnego dnia młody Wilhelm podsłuchał na wybrzeżu w Bostonie rozmowę dwóch marynarzy, którzy opowiadali sobie o jakimś zatopionym przez korsarzy statku hiszpańskim w cieśninie Bahama. Statek ten miał niby zawierać wielki i bogaty ładunek.

Wilheim zbiera bandę awanturników i jakimś nadzwyczajnym trafem odnajduje okręt, który zatonął w miej-

scu niezbyt głębokiem. Żądza bogactw wzrosła w nim wraz z pierwszem tem powodzeniem, to też słysząc znowu o jakimś statku, który zaginął wraz z ładunkiem zawierającym całe sztaby srebra i złota na 50 lat przed jego pierwszą wyprawą, przy zatoce La Plata, postanowił pokusić fortunę. Udał się do Londynu bez żadnych innych rekomendacyj, prócz rozgłosu o szczęśliwem zakończeniu swej pierwszej wyprawy, namówił rząd angielski, aby mu dał pomoc. Karol II. oddaje pod jego rozkazy statek wojenny, który powrócił jednak z niczem, a na którym w czasie buntu Phipps o mało co życia nie postradał. Przez 4 następne lata Phipps zaznaje wiele goryczy, odmowy, poniżenia i nędzy. Aż w końcu coraz częściej myśli o samobójstwie.

Błądząc i tak nad tem rozmyślając pewnego razu nad brzegiem wody, zauważył na jej powierzchni, objętej przestrzenią, na której miał się znajdować zatopiony okręt, wodorost dziwnego kształtu, kołyszący się na wodzie, a zaczepiony o skały. Posłany nurek przyniósł kawałek masztu, pokrytego roślinnością. Zaczęte poszukiwania, za pomocą obmyślanego przez Phippsa pierwszego dzwonu nurka, przyniosły nadzwyczajne rezultaty: siedm i pół miliona franków w złocie i srebrze zostało wydobytych na brzeg. Phipps jako tryumfator wraca do króla, od którego otrzymuje szlachectwo i zarząd jedną z prowincyj angielskich Masachusets.

Te i tym podobne przeważnie przygody, przechodził każdy z dzisiejszych mocarzy złota, zanim doszedł do tak bajecznej fortuny jaką posiada. Zazwyczaj z nizkiego stanu, jako wyrobnicy, zapobiegliwością, oszczędnością, zmysłem spekulacyjnym i poprzestawaniem na małem, dochodzili zrazu małych kapitałów, które umiejętnie użytkowane z roku na rok, później z dnia na dzień wzrastały do królewskich skarbów pieniężnych.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Barnaby Ap. — gr.-kat. Fteodozyi.

W piątek rzymsko.-kat. Onufrego Wyz. † — gr.-kat. Izaakija.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Ahaswer“.

W piątek „Dwór we Władkowicach“.

W sobotę „Kolacyjka“ i „Żabusia“.

W niedzielę „Moralność pani Dulskiej“.

W poniedziałek „Żona dwóch mężów“.

We wtorek „Żona dwóch mężów“.

MIEJSCOWA.

Benjaminek magistracki. Jest nim p. Rudolf, pachciarz restauracyi w ogrodzie Jezuickim. Skargi na tego jegomościa są tak stare, jak on sam. — A mimo to on ciągle tę dzierżawę dostaje, z roku na rok, z wieku na wiek. Dawniej więcej się pisało o nim i o jego wyfraczonych famulusach, ale ostatecznie sprzykrzyło się dziennikom rzucać groch na ścianę i teraz kiedy niekiedy tylko jakieś echo na szpaltach gazeciarskich o nim zaskomli.

My mamy do zanotowania z tego przybytku Rudolfowej kultury następujący fakt:

Onegdaj dwaj technicy, zjadłszy w restauracyi kolacyę, właśnie zamierzali opuścić odrutowany teren restauracyjny, gdy muzyka poczęła coś grać z Tannhäusera, więc przystanęli pod drzewem, aby temu kawałkowi się przysłuchać. W tem zbliżył się do nich kelner i zawołał: marsz stąd, batiary! Za durno chcielibyście muzyki słuchać?

Jeden z techników poczyna tłomaczyć kelnerowi, że co tylko wstał od kolacyi, ale kelner zawyrokował krótko:

— Precz, albo mordy nabiję!

To był argument, na który są tylko dwie odpowiedzi: trzasnąć draba odrazu w imbryk tak, aby mu się kawa wylała, albo odwrócić się do niego tyłem i odejść. Obaj technicy wybrali to ostatnie zakończenie sporu.

Mądry pomysł w głupiem wykonaniu. P. Jan Rudolf Spigel wydawca skorowidza adresowego, otworzył z dniem 1. czerwca b. r. urzędownie zatwierdzone „Lwowskie biuro adresowe“, w którem każdy interesowany będzie mógł uzyskać za drobną opłatą, w krótkiej drodze najdokładniejszy adres osób prywatnych lub firmy mieszczącej się we Lwowie. (Życzone adresy sprawdza specyalny personal).

P. Spigel rozszerza to przedsiębiorstwo w roku przyszłym na międzynarodowe biuro, podające adresy większych miast z całego świata. Nadmieniamy, że podobne instytucye posiadają tylko takie miasta, jak Wiedeń, Paryż i Londyn.

Jak dotąd wszystko ładnie. Nawet bardzo ładnie. Ale teraz dodać trzeba, że to biuro adresowe znajduje się aż na ul. Leona Sapiehy l. 35!

Tak daleko niepójdzie się pytać ani wierzyciel o adres swego dłużnika. Lokal takiego biura powinien być w centrum miasta, a nie za dziesiątą górą, aż na Leona Sapiehy ulicy.

Sprawa Siczyńskiego. Sędzia śledczy, radca dr. Berson, wręczył onegdaj mordercy hr. Potockiego, Mirosławowi Siczyńskiemu, rezolucyę sądu wyższego, odrzucającą sprzeciw, wniesiony przez Siczyńskiego, przeciw aktowi oskarżenia.

Wobec tej decyzyi wyższego sądu, akt oskarżenia stał się prawomocnym, co na mordercy zrobiło bardzo przykre wrażenie. Siczyński był przygnębiony, a poznać było, że im bliżej chwila, w której za zbrodniczy swój czyn ma ponieść odpowiedzialność karną, tem bardziej następuje u niego pewne otrzeźwienie.

Akt oskarżenia, doręczony Siczyńskiemu, wygotowany jest wyłącznie w języku ruskim, gdyż odmówił przyjęcia aktu, wygotowanego w języku polskim i ruskim. Sprzeciw przeciwko aktowi wygotował sam Siczyński.

Ponieważ morderca jeszcze nie jest pełnoletnim, matka Siczyńskiego z początku razem z nim aresztowana Olena Siczyńska, imieniem własnem wniosła drugi sprzeciw w sprawie aktu oskarżenia. Izba radna, a następnie i wyższy sąd krajowy i ten sprzeciw odrzuciły.

Skoro tylko nadejdzie decyzya Najwyższego Trybunału co do delegacyi sądu, rozpisana już zostanie rozprawa.

„Sztandar“ bardzo sympatyczne pismo narodowych robotników, które sobie postawiło za główne zadanie zrzeszenie robotników polskich w organizacyę zawodową i uświadamianie narodowe i fachowe tej dotychczas tak bardzo zaniedbanej warstwy naszego społeczeństwa, wydał w dwóch ostatnich artykułach wstępnych apel do robotników polskich.

Idea narodowa zatacza coraz szersze kręgi wśród warstwy robotniczej, wypierając klasową propagandę socyalistyczną. Nie jest ona sztuczną, bo idea Polski wyrosła z dusz robotniczych, z cierpień i zwycięstw całego narodu, z jego przeszłości, z rodzinnej gleby z krwi przodków.

Celem jej jest jedno: odbudowanie Wolnej, Niepodległej Polski Ludowej. Lud. a więc ci robotnicy stanowią główną podporę narodu.

Mała garstka, która robotę zrzeszenia narodowego mas robotniczych zapoczątkowała, rośnie i potężnieje z dniem każdym.

Sztandar wzywa uświadomionych robotników do pracy, aby dotrzeć do tych, którzy stoją jeszcze na uboczu, wydobyć ich na powierzchnię, zszeregować do wspólnej pracy. Pismo narodowych robotników *Sztandar* winno być ogniskiem, około którego wszyscy robotnicy polscy skupić się powinni.

Powołując się na słowa poety:

W słowach tylko chęć widzimy,
W działaniu potęgę!

wzywa *Sztandar* kolegów robotników, by swoje własne pismo robotnicze zasilali wiadomościami o stosunkach robotniczych w całym kraju, o swoich potrzebach, o postępie ruchu robotniczego.

Korespondencye powinny być krótkie, treściwe, bezstronne, nie tykające spraw osobistych, a zato oparte na faktach absolutnie prawdziwych.

Sztandar będzie takim, jakim go sami zrobicie.

(Życzymy redakcyi *Sztandaru* i robotnikom polskim powodzenia w ich zacnej pracy. Przyp. Red.).

(*p.*).

Z teatru donoszą: Jutro, w piątek, zamiast zapowiedzianego „Złodzieja“, daną będzie komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego p. t. „Dwór we Władkowicach“ z p. M. Przybyłko-Potocką w roli Julki.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 6-tej wieczorem. Prezydent usilnie prosi panów radnych, aby stawili się punktualnie, a nie jak ostatni raz, kiedy potrzebny do obrad komplet z biedą zebrał się na godzinę w pół do 8-mej.

Z „Sokoła-Macierzy“. W miesiącu czerwcu b. r. odbędą się wycieczki sokole do gniazd sąsiednich a mianowie: w dniu 21. do Halicza, 28. do Stryja, zaś 5. lipca do Winnik. Wycieczki połączone będą z ćwiczeniami gimnastycznemi, złożonemi z ćwiczeń wolnych jubileuszowych z r. 1907, z zawodów w skoku w dal; rzutu oszczepem i biegu płaskim i z ćwiczeń lancami. Wzywa się wszystkich druhów mających wziąć udział w ćwiczeniach, by zgłosili się u naczelnika celem odbycia prób, które rozpoczną się od dnia 10-go b. m. w sali gimnastycznej, względnie na boisku.

Druhowie umundurowani, którzy zechcą wziąć udział w wycieczkach i w pochodzie, mają zgłosić współudział swój w kancelaryi „Sokoła“.

A więc po staremu! Wszystko na placu Powystawowym zostanie po staremu, po lwowsku, po macoszemu.

Oto szereg tegorocznych festynów, które będą urządzone na placu Powystawowym: 14. b. m. „Sokół-Macierz“, 18. b. m. Związek rodzicielski, 21. b. m. Towarzystwo uczestników powstania 1863/4, 28. b. m. Stowarzyszenie rękodzielników mieszczan lwowskich, 29. b. m. Stowarzyszenie pensyjne kapelmistrzów wojskowych, 5. lipca b. r. Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki, 12. lipca Koło Asnyka i Goldmana T. S. L., 19. lipca „Sokół IV.“, 26. lipca Towarzystwo weteranów wojskowych, 2. sierpnia Ochotnicza Straż ogniowa „Sokół“, 30. sierpnia Stowarzyszenie młodzieży handlowej.

Brawo panie prezydencie, brawo sekcyo finansowa, która nie możesz do tej pory załatwić „zasadniczo“ kwestyi festynów w parku Stryjskim.

Już ona sama zasadniczo załatwi się w październiku, gdy wicher jesienny hulać zacznie wśród bezlistnych drzew.

Złodziej hygienista. Policya złowiła wczoraj niejakiego Konstantego Zacharka, który w albumie złoczyńców zajmuje poczestne miejsce, gdyż zwykł kraść na grandę i urządzał t. zw. tury złodziejskie, to znaczy, że jak polazł na jaką ulicę, to dom za domem plądrował i dopiero wracał do siebie, gdy już zdobyczy niemógł udźwignąć. W mieszkaniu jego wspólnem z niejakim Podolczakiem kochankiem (co za ekonomiści!) znaleziono oprócz wytrychów, rewolwerów itd. wiele wyrobów z fabryki „Tlenu“ na Zamarstynowie. I ta to hygieniczna kradzież akurat niewyszła Zacharce na zdrowie, bo ona wprowadziła policyę na ślad tego, że ów Zacharka jest słynnym grasantem zamarstynowskim, który do ścigających go policyantów strzelał z rewolweru, aby wstrzymać pościg. Żołnierze poznali już w nim tego pukającego dymnym prochem bohatera i Zacharka na długi czas wydartym zostanie z objęć swego ukochanego Zamarstynowa.

Dwaj prezydenci. Ś. p. Michalski miał we Lwowie przydomek „Obywatelski“, jako że wszelkie trudne dylemmata starał się po obywatelsku załatwiać. Jego następca p. Ciuchciński już-już o mały włos nieuzyskał predykatu „Żelazny“. Groziło mu to, a raczej uśmiechało mu się to wtedy, gdy zapowiedział twardemi jak spiż słowami, iż park Kilińskiego jest dla miasta, a nie dla festynowiczów. To było dobrze powiedziane. Festynowicze klęli, ale miasto biło brawo i cieszyło się, że prezydent jest tak żelaznego usposobienia.

Widocznie jednak żelazo nie należy do fachu p. Ciuchcińskiego, skoro ktoś je rozpalił i przekuł na wprost odmienne zapatrywania: park Kilińskiego dla festynowiczów! Bo oto mimo zarzekań się park na wszystkie święta i niedziele został już rozdany różnym towarzystwom i komitetom z prawem pobierania wstępu od publiczności.

Źle się więc dzieje, a ma przyjść jeszcze gorzej. Oto i Wysoki Zamek został rozdany na te same cele. Pytamy teraz, gdzie ma się schronić obywatel o płucach zanieczyszczonych magistrackimi wyziewami? Do ogrodu Jezuickiego? Niech tam chodzą nasi wrogowie. Do Brzuchowic? I owszem, ale niech miasto w tę stronę tramwaj wybuduje. Zostaje więc jeszcze trawnik na placu Dąbrowskiego, skwer na ul. Akademickiej, i śmietnik na Wałach Hetmańskich. Ano, dla obywateli dotkniętych golizną, niechcących dać się za pieniądze wpłatać w koła szczęścia itp. wymysły, jest to w sam raz wycieczka na świeże powietrze.

Ale jaki morał z tej nie bajki, tylko smutnej rzeczywistości? Oto że pan Ciuchciński nie jest żelaznym mężem, za jakiego już go brano. Pan Ciuchciński jest — blaszanym człowiekiem.

Wiadomości kościelne. Dyecezya przemyska obrz. łac.: Instytuowany na probostwo w Stanach ks. Tadeusz Stachurski.

Dyecezya krakowska: Odznaczony usu Exp. can. ks. Andrzej Bodurkiewicz, proboszcz w Paczółtowicach. Konkurs na nowe probostwo w Łękawicy ad Wadowice ogłoszony z terminem do 20. bm.

Dyecezya tarnowska: Instytuowany ks. Franciszek Staszałek, kapelan więzienny w Wiśniczu, na probostwo w Rożnowie, a ks. Franciszek Borowiecki na probostwo w Tymowej. Przeniesieni: ks. Stanisław Nowak (st.) z Rożnowa do Zwiernika, ks. Jan Bajorski z Tymowej do Witkowic, ks. Franciszek Słowiński, probosz w Żeleśnikowej, zamianowany administratorem excurrendo probostwa w Biegonach. Zamianowani: dziekanem starosądeckim ks. Jakób Żabecki, proboszcz w Nawojowej, wice-dziekanem tego dekanatu, ks. Jan Dagnan, proboszcz w Piwnicznej.

Oryginalne wesele chłopskie ze Sokolnik przejedzie w niedzielę 14. bm., w południe przez Lwów, zdążając do Brzuchowic, gdzie weźmie udział w zabawie, urządzonej tam na polance Mickiewicza na dochód Koła Kościuszki T. S. L. Orszak weselny zatrzyma się na pl. Maryackim u wylotu ul. Teatralnej i zabierze ze sobą tych Lwowian, którzy się zechcą doń przyłączyć. Wycieczka ta, na umyślnie sporządzonych wozach, wyruszy o godz. pół do 3-ciej popołudniu przez rogatkę Zamarstynowską, Hołosko i las brzuchowicki. Miejsce na wozie tam 50 gr. tylko za poprzedniem nabyciem biletu w Kole Kościuszki (Ossolińskich 4, w godzinach wieczornych).

O polepszenie doli. Deputacya lwowskich i krakowskich ajentów policyjnych była wczoraj u p. namiestnika z prośbą o interwencyę w sprawie polepszenia bytu, którego od 10 lat domagają się nadaremnie. Namiestnik obiecał zająć się sprawą tych ludzi, którzy mają ciężką pracę a marne wynagrodzenie.

Jak się pierze honor socyalistyczny? W Krakowie głośną jest sprawa towarzyszki Janiny Borowskiej, słuchaczki uniwersytetu, którą *Naprzód* posądził, że stała na usługach policyi rosyjskiej. Wskutek tego Borowską na wykładach bojkotowano, a odznaczał sie w tej elegancyi towarzyskiej słuchacz medycyny Kazimierz Krzysztoń. Niedawno Borowska przechodziła z mężem plantacyami pod kawiarnią Janikowskiego, gdzie na werandzie siedział Krzysztoń. Ten musiał się znowu wobec towarzyszki nieodpowiednio zachowywać, bo Borowski wbiegł na werandę i trzasnął Krzysztonia parasolem w gębę.

Rozumie się, że ten nie został mu dłużnym, i niebawem wywiązała się między tymi dżentelmenami walka, z której wyszli obaj z napuchniętemi policzkami i z przerzedzonymi włosami na głowie. Ostatecznie kelnerzy położyli kres temu pojedynkowi szlachetnych, a sprawa cała pójdzie teraz

przed sąd honorowy. Tam już ich pogodzą i wytłómaczą, że wymogom czci obustronnie stało się zadość.

Nasz reporter pisze:

Poszedłem sobie wczoraj na spacer do sekcyi III. na Kazimierzowską ulicę w tej myśli, że się troszkę z procedurą karną otrzaskam i że się nałykam eleganckiego powietrza, jakie tam panuje. Strach, jak tam pachnie! Nawet w sklepie Ihnatowicza nie lepiej. Zostałem też i moralnie na cztery piętra zbudowany. Była mianowicie sprawa taka: Jakaś młoda, elegancka pani z parteru, skarżyła jakąś babę z suteren zato, że ta jejmość, mająca buzię jak tunel simploński, a ręczęta jak skrzydła wiatraka, napadła na nią w przechodzie do suteren i położyła jej rękę na głowie lekko z rozmachem i przyciskiem. Baba ze suteren jednak obróciła kota ogonem i zaskarżyła znowu panią z parteru o to właśnie, o co sama była oskarżoną. Po przesłuchaniu świadków, z czego okazało się, że istotnie baba ze suteren panią z parteru wybiła, sąd powodując się tem, że to było w miejscu nieprzechodniem, wydał wyrok uwalniający i parter z suterenami poszedł do domu z niczem, a tylko znany kolos prawny dr. Solański przygryzał wargi, bo mu to strasznie nie recht było, ale cóż mógł zrobić, jeśli tak każe litera prawa. Niech Redakcya postawi mnie przy najbliższej okazyi jako kandydata na posła, a ja się w drodze interpelacyi zapytam ministra sprawiedliwości, czy to prawda, o mi się zdaje, że można kogoś w suterenach nabić i włos z głowy bijącego nie zleci?

Jeżeli Redakcya należy do Towarzystwa ochrony zwierząt, to proszę koniecznie zainterweniować w policyi, aby siedziała cicho i nie łowiła tak strasznie ptaszków po rozmaitych zaułkach nocnych. Niema dnia, żeby któryś z komisarzy nie znalazł gniazda niebieskich śpiewaków, a już co ajenci wyrabiają, to świat się kończy. Jeśli tak dalej będzie, to Lwów będzie wkrótce do cna z nocnych ptaszków ogołocony, a to przecie byłoby wielką klęską. Niech więc Redakcya skarci tę bezwzględność policyi. I ptaszki chcą żyć, nie godzi się zamykać ich do klatki policyjnej.

A teraz Redakcyi donoszę, że czerwoni towarzysze po przyjeździe z kongresu z Krakowa wszyscy jak jeden dostali pomieszania zmysłów. Redakcya wie, ile ludzie mają zmysłów, co? Niby pięć. 1) wzrok, 2) słuch, 3) powonienie, 4) smak, 5) czucie. Owóż jeśli kto dostanie pomieszania zmysłów, to oczy np. wędrują do gęby na miejsce smaku, język i podniebienie na miejsce uszu, uszy na miejsce oczu, a nos na miejsce najbardziej na czułość wystawione, czyli następuje zupełne pomieszanie zmysłowych kawałków i wtedy taki nieszczęśliwy musi jechać na Kulparków, gdzie go lekarze rozbiorą, jak się np. rozbiera zegarek, poodkręcają śrubki i kółka, wstawią każdy zmysł na swoje miejsce i reperacya gotowa, i więcej tem zajmować się niema potrzeby, bo ważniejsza jest rzecz np. ta, że św. Magistrat ogłasza konkurs na 6 miejsc do nauki śpiewu w „Lutni" i jabym się chętnie zapisał, bo mam taki czyściutki i dźwięczny głos, jak najlepszy wół, albo osioł i jak zaśpiewam czasem w swoim pokoju doremifasol, to zaraz robi się na ulicy olbrzymie zbiegowisko. Niech mię Redakcya zaproteguje, bo ja znam ruskie przysłowie, które powiada po polsku: „Z protekcyą cały świat przejdziesz, bez protekcyi na miejscu zgnijesz, jak złamane drzewo w lesie dziewiczym".

Pod adresem Rady szkolnej krajowej. Jesteśmy z bardzo wielu stron zapytywani, dlaczego naznaczony na dzień 4. lipca koniec roku szkolnego dla szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i szkół ludowych w miastach, gdzie są szkoły średnie, nie obowiązuje również wszystkich innych szkół ludowych w kraju?

Gzy u nas zawsze muszą być wyjątki— i zawsze miara nierówna zastosowywana będzie?

A może dotyczący okólnik Rady szkolnej dla szkół ludowych przeznaczony ugrzązł gdzie przypadkiem w departamencie rachunkowym i dotąd do Rad szkolnych okręgowych nie został wysłany?

Nauczycielstwo w kraju jest i tak bardzo rozgoryczone — na cóż to rozgoryczenie jeszcze potęgować!

Reforma matury seminaryalnej. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w którem mieszczą się nowe przepisy dla matury w męskich i żeńskich seminaryach. Zdążają one do tego, aby — pytanie ustne miało charakter colloqium, w którem wszelkie drobiazgowe szczegóły powinny odpaść byle egzaminowany wykazał gruntowne owładnięcie samej istoty.

Egzamin z geografii i historyi poddany ma być tym samym normom jakie obowiązują przy maturze w szkołach średnich, obejmować ma mianowicie dzieje Austryi. Sześć ostatnich dni przed egzaminem ustnym ma być zupełnie wolnych od nauki. Zadania do egzaminu praktycznego podane być winny do wiadomości kandydatów na trzy dni przed egzaminem.

Na przyszłość przy egzaminie pisemnym z języka wykładowego mają być kandydatowi przedłożone trzy tematy. Kandydat winien w ciągu pół godziny oświadczyć się, który z owych tematów obiera. Prywatyści, którzy mają świadectwa egzaminu dojrzałości ze szkoły średniej lub liceum żeńskiego, mają być egzaminowani tylko z tych przedmiotów, których w szkole średniej lub liceum żeńskiem, nie udziela się się jako przedmiotu obowiązkowego, między innemi — i to nieodzownie — z hygieny szkolnej.

Zmianę matury seminaryalnej na modę innych szkół średnich zapowiada rozporządzenie dopiero po ogólnem zreformowaniu wykształcenia nauczycieli.

Zwycięstwo polskiego konia. Z Wiednia donoszą: Telegram doniósł wam już, iż podczas niedzielnego derby we Freudenau pod Wiedniem odniósł zwycięstwo koń księcia Władysława Lubomirskiego: „Intrygant". Otóż zwycięstwo to stało się tem większą sensacyą, ponieważ było zupełnie niespodziewane. „Intrygant" stawał bowiem do startu z tak wybitnymi współzawodnikami, jak: „Oatka", „Horyzont", „Kottingbrunn", „Karmento" i i. Tymczasem zaledwie na przestrzeni pierwszych stu metrów wyprzedzała go „Matka". — następnie już „Intrygant" stanął na czele i stale już prowadził, aby pozostawiając rywalów daleko za sobą jako pierwszy stanąć u mety. I właśnie ta łatwość, z jaką zwyciężył, wzbudziła ogólny podziw. Zwolennicy pobitych koni przypisują ją tej okoliczności, że koń księcia Łubomirskiego bardziej był oswojony ze śliskiem, rozmokłem wskutek ulewnego deszczu „polem", niż jego rywale. To atoli bynajmniej nie zmniejsza triumfu polskiego konia. Zdobył niebieską wstęgę, zdobył nagrodę w wysokości 100.000 koron, a nadto przyniósł swemu właścicielowi 800.000 koron w postaci wygranych zakładów. Książę Lubomirski, jak donoszą pisma wiedeńskie, podzielił olbrzymią tę wygraną w równych częściach miedzy dżokeja Sterna a trenera Reevesa. Dżokej Stern należy do najlepszych jeźdźców wyścigowych i raz już w roku 1904 zwyciężył w derby wiedeńskiem — wówczas na koniu „Con amore".

Pałkarze posła Breitera. Rozprawa karna przeciwko włościanom ruskim z Lubienia Iwanowi Holewce i Stefanowi Gudrowi, oskarżonym o to, że przy wyborach posła do Rady państwa „rozmyślnie, celem nakłonienia Józefa Łukowa do niewykonania swego prawa wyborczego, grozili mu szkodą na ciele, oraz wyrażali groźbę innych dotkliwych dla niego przykrości". Mianowicie kandydował w tym okręgu osławiony „obrońca czystości wyborów" Breiter, przeciw p. Dawidowi Abrahamowiczowi. Łukow głosował na Abrahamowicza, o czem wiedziano we wsi i po pierwszem głosowaniu agitatorzy Breitera powypisali mu zato szyby. Obawiając się bandy breiterowskiej, która głośno przeciw niemu się odgrażała, przy powtórnem głosowaniu wziął pieczątkę od jednego z agitatorów Breitera i wybił nazwisko jego na swej karcie.

Działo to się przed lokalem wyborczym, a Łukow przybijał umyślnie pieczątkę publicznie, aby w ten sposób ułagodzić agitatorów Breitera i zabezpieczyć sobie na przyszłość spokój. — Stojąca jednak w pobliżu gromada breiterowczyków nie spostrzegłszy od kogo Łukow wziął pieczątkę, sądziła, że głosować będzie jak poprzednio na Abrahamowicza i zanim ów agitator Breitera zbołał wyjaśnić sprawę, rzuciła się na Łukowa, wołając: „Hurra lude! dajte mu szkołu, bo win hołosuje na Abrahamowycza!". Na szczęście nadbiegł wczas żandarm, który zdołał zasłonić Łukowa i wyprowadzić go z tłumu. Na czele napastników znajdowali się obaj oskarżeni. Przy rozprawie przesłuchani świadkowie potwierdzili fakty podniesione w oskarżeniu. Trybunał, złożony w połowie z radców Rusinów, uwolnił obu obwinionych.

Zgubiono.

P. Józef Grünberg, jadąc wczoraj fiakrem z ulicy Karola Ludwika na dworzec, zgubił w drodze portfel, zawierający kilkadziesiąt koron i kilka weksli.

P. Dawid Hawtenstein, jadąc wczoraj tramwajem elektrycznym na dworzec kolejowy, zgubił pugilares z kwotą 130 koron i kartę kolejową.

P. Regina Reich zgubiła pugilares z kwotą 50 koron.

Na placu Kopytkowym zgubił wczoraj p. Hieronim Topolnicki kwotę 50 koron.

Na tyle i takich zgub znaleziono wczoraj w ulicy Żółkiewskiej tylko plan jakiejś budowy, który jest do odebrania w policyi.

Wyścigi hajdamaków. Z okazyi tak zwanej debaty galicyjskiej, mówcy siczowi prześcigali się w szkalowaniu Polaków, w opisywaniu strasznych krzywd i ucisku, jakiego doznają w Galicyi. Były to formalne biegi końskie, a raczej jaszczurcze, o palmę największego spotwarzenia i zohydzenia Polaków. Trudno ocenić, komu z tych zapamiętałych jeźdźców należy się pierwsza nagroda. Roszczą sobie do niej pretensyę dwaj krasomówcy: Trylowskij i Budzynowskij.

Faktem jest, że podczas przemawiania jednego z nich, drugi stał przy nim, i ciągnąc go za połę od surduta, szeptał co chwilę: zostawy szczoś i dla mene!

Bał się biedak, że jego poprzednik wyczerpie wszelkie możliwe pomysły i wymysły, i dla niego niezostanie już nic, czemby mógł wywołać okrzyk zdumienia i oburzenia w ukraińskiej prasie.

Kto będzie wiceprezydentem Apelacyi? Wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w miejsce dra Dylewskiego zostanie niezawodnie wiceprezydent sądu krajowego p. Przyłuski, którego ogół urzędników pragnąłby widzieć na tem stanowisku, posiada on bowiem największe kwalifikacye pomiędzy wszystkimi kandydatami. Opowiadają, że tutejsze sfery postawiły na pierwszem miejscu radcę trybunału najwyższego p. Woltera, a na drugiem dopiero p. Przyłuskiego, którego jednak nominacya, pomimo propozycyi lokalnej, zdaje się być niewątpliwą.

W miejsce p. Przyłuskiego zostać ma wiceprezydentem tutejszego sądu krajowego radca Łysiak ze Stryja.

Odezwa rosyjskiego szpiega. Stanisław Brzozowski, któremu towarzysze zarzucili wysługiwanie się żandarmeryi rosyjskiej ogłasza następujące oświadczenie: „Podaję do wiadomości publicznej, że zwróciłem się z żądaniem zwołania sądu do zarządu partyjnego P. P. S. D. Galicyi i Śląska, do komitetów zagranicznych wszystkich organizacyi Królestwa i do towarzystwa kultury polskiej.

Wzywam wszystkich, komu znanem jest życie moje, by zgłosili się do sądu w charakterze świadków. Zwracam się do całej opinii polskiej z przypomnieniem, że sąd jest jednym z najwyższych atrybutów publicznych.

Sąd jest mojem prawem. Domagać się go nie przestanę.

Wierze, że inicyatywa zwołania sądu wyjdzie z tych samych kół, z których wyszło oskarżenie.

W oczekiwaniu, aż sąd ten zwołany zostanie, raz jeszcze oświadczam, że całemu oskarżeniu zaprzeczam, domagam się przedłożenia mi dowodów, skonfrontowania mię z oskarżycielami, domagam się, aby społeczeństwo, które z taką skwapliwością mię potępiło, wzięło jak najszerszy udział w sądzie, który będzie musiał uznać cały ciężar wyrządzonej mi krzywdy".

Stanisław Brzozowski.

Ten Brzozowski jest albo wielki dureń, albo jeszcze większy hultaj, któryż czynownik rosyjski stanie przed sądem bojówki i będzie tam świadczył przeciw dawnemu koledze i wysługiwaczowi? Rozumie się, że takiego dowodu prawdy, niezbitego i namacalnego, nikt nieprzeprowadzi przeciw niemu, ale już tam towarzyszom bojowym musiały ładne dokumenta wpaść w ręce, skoro ci swojego luminarza, swą chlubę i dumę sprawili jak psa na tureckie wesele!

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Woli Dębnickiej ad Brzesko i postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Zalesiu ad Rzeszów, Dulibach ad Buczacz, Czarnej ad Chrzanów, Bratkówce ad Krosno, 2-klasowych szkół w Byczkowcach ad Czortków i Handlówce ad Łańcut.

Na wieś w gościnę pojechałby chętnie do osób zamożniejszych 6-letni miły, inteligentny chłopczyk sierota, który ukończył szkółkę froeblowską a wsi jeszcze nie widział. Ktoby zechciał zrobić maleństwu tę przyjemność raczy łaskawie podać adres pod „Wieś". Administracya „Gońca", ul. Wałowa l. 6.

Rada państwa.

Po mowach kilku posłów, związanych ze sprawą Wahrmunda, zabrał głos syonista p. Stand w kwestyi nadużyć wyborczych w Galicyi.

Mówca żalił się, że w Galicyi a także i w innych krajach koronnych żydowstwo jest upośledzone a pod względem prawnym atakowane i maltretowane, że jeżeli kto z żydów podczas wyborów głosował nie na kandydatów forsowanych przez rząd lub stronnictwa polityczne z rządem w ścisłej pozostające komitywie, to według dosłownych słów p. Standa:

„Takiego wyborcę cudotwórca tumanił, przełożeństwo wyznaniowe denuncyowało, inspektor podatkowy podwyższał mu podatki, naczelnik gminy zabierał koncesyę, dyrektor banku cofał kredyt, fizyk powiatowy konfiskował towary, starosta zamykał sklep, kierownik szkoły bił jego dzieci, żandarm groził mu obiciem, a bandyta prasowy wyszydzał jego ideały".

Ubolewał dalej mówca nad brakiem solidaryzacyi żydów, który jest przyczyną tego, że naród ten lekceważy się i traktuje go *per nogam*. Domagał się reorganizacyi ustawy o domokrąztwie, która zabiera i ukróca szerokim warstwom najbiedniejszych żydów, ciężki i mozolny zarobek. Wreszcie oświadczył się przeciwko budżetowi.

P. Londzin traktował obszernie stosunki panujące na Śląsku, domagając się utworzenia polskich i czeskich klas równorzędnych w seminaryum nauczycielskiem, polskiej szkoły realnej, reformy ustawy z r. 1882 o języku wykładowym w tamtejszych szkołach ludowych oraz o języku urzędowym w sądownictwie śląskiem. Mówca zaznaczył, że Polacy na Śląsku nie mają $^1/_{10}$ tych praw, jakie mają Rusini w Galicyi.

Następnie mówca zajmował się położeniem włościan polskich na Śląsku. Przemysł jest w rękach Niemców, robotnicy jednakowoż są Polakami. Niemieccy przedsiębiorcy nietylko ciągną zyski z przedsiębiorstw, ale nadto chcą polskie miejscowości germanizować. Położenie stanu chłopskiego jest jeszcze gorsze aniżeli robotników. Konieczna jest także wskutek ciągłych, przynoszących okropne klęski elementarne wylewów, regulacya rzeki Wisły.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł minister skarbu Korytowski dwa przedłożenia o podatku wódczanym, i o nowem uregulowaniu przekazania dochodu na rzecz funduszu krajowego. Podatek wódczany ma być podwyższony z dotychczasowych 90 gr. za litr na 1 K, 40 gr. Przy spirytusie ekskontyngen-

towym ma być podwyżka z 1 K 40 gr. na 1 K 64 gr., przy spirytusie o 50 gr. za litr. Z tego ma wzróść dochód w r. 1908, o 13 milionów a w następnym 37 milionów koron.

Drugie przedłożenie w sprawie nowego uregulowania przekazania środków państwowych na rzecz funduszów krajowych i zniżenia wymiaru podatków realnych, ma na celu dwa zadania: po pierwsze rozdział wszystkich przekazów z środków państwowych na rzecz funduszów krajowych, z drugiej strony przeprowadzenie stanu finansowego ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Odpowiednio do tego reguluje projekt ustawy cztery rozmaite sprawy: 1) przekazanie krajom dochodów z podatku od wódki, 2) przekazanie dochodów z bezpośrednich podatków osobistych, 3) uwolnienie od dodatków podatku osobisto-dochodowego, 4) zniżenie podatku realnego.

Tajemniczy mord.

Niedawno podaliśmy w telegramach wiadomość o sensacyjnem zamordowaniu artysty malarza Steinheila i jego teściowej Jappy w Paryżu. Sprawa ta wedle pism francuskich przedstawia się następująco:

Uwagę całego Paryża zwraca obecnie sprawa zamordowania malarza portrecisty Steinheila i teściowej jego p. Jappy. O morderstwie tem podaliśmy już wiadomość w depeszach przed kilku dniami. Dotychczas na ślad morderców nie natrafiono.

P. Steinheilowa, która, jak wiadomo, ocalała i znaleziona była w łóżku związana oraz zakneblowana, oświadcza, że zawdzięcza życie tylko temu, iż mordercy wzięli ją za nieobecną córkę, w której łóżku spała, odstąpiwszy pokój swej matce, p. Jappy, przebywającej u zięcia w gościnie.

Zegar, znajdujący się w przedpokoju willi, zatrzymany był na godz. 12 min. 12. Jak twierdzi naczelnik policyi paryskiej, Hamard, zatrzymali go mordercy, aby nie przeszkadzał im nasłuchiwać. Morderców miało być 4 a w tej liczbie jedna kobieta o włosach rudych. Związawszy p. Steinheilową, zażądali od niej pieniędzy. Wskazała im biurko, w którem znajdowało się 6000 franków. Wkrótce potem usłyszała wołania matki o ratunek i straciła przytomność. Jak się okazało mordercy zabrali, prócz sumy powyższej, 340 fr., które znajdowały się w portmonetce pani Jappy.

Policya paryska wydelegowała dla odkrycia sprawców zbrodni najzdolniejszych ajentów swoich, praca ich jednak będzie trudna, mordercy bowiem nie pozostawili po sobie żadnych absolutnie śladów.

Paryski „Matin“ zwraca jeszcze uwagę na szczególne okoliczności morderstwa“. „Zbrodniarze, którzy przybyli po to, aby rabować, wyłamali tylko zamek w biurku w pokoju Steinheila. Nie przeszukali nawet ubrania ofiary, w którem znajdował się portfel dobrze wypełniony. Oszczędzili p. Steinheilową, poprzestając na przywiązaniu jej do łóżka, a „humanitarność“ swą posunęli tak daleko, że nawet węzły niezbyt silnie były zaciśnięte.

P. Steinheilowa nie odniosła żadnego poważniejszego szwanku. Na ciele znajdują się tylko nieznaczne ślady zadrapania. Zwraca jeszcze uwagę i to, że trupa pani Jappy znaleziono nie na miejscu spełnienia zbrodni, ale w innym pokoju. Ciało zamordowanej nie wskazuje śladów gwałtownej walki lub rozpaczliwego oporu. Kosztowne pierścienie, które leżały na szafce nocnej przy łóżku, pozostały nietknięte. Ciało malarza Steinheila, znaleziono obok małego stoliczka, pokrytego całą masą bibelotów. Rzeczą zdumiewającą jest, że stolik ten, mały i lekki, nie przewrócił się podczas walki i szamotania.

U drzwi mieszkania żadnego śladu włamania. Klucz tkwił we drzwiach mieszkania od wewnątrz. Służący Remy Couillard zeznaje, że na noc drzwi zamknął, a klucz położył na stoliku w kuchni. I ten szczegół zatem nie jest wyjaśniony. Dalej okolicznością nasuwającą dziwne przypuszczenia jest fakt, że w pokoju sypialnym, w którym zamordowano panią Jappy, znaleziono wywrócony kałamarz, koszula pani Steinheil zaś miała na sobie świeże, duże plamy atramentu. Druty elektryczne między pokojem pani Steinheil, a pokojem służącego na trzeciem piętrze przecięte nożycami, tak samo druty między bramą wchodową a pokojem służącego. Nader czujny pies wysłany był już w piątek do Bellevue, drugiego psa kazała pani Steinheil usunąć, gdyż skarżyła się na jego hałaśliwość.

W ciągu ubiegłego dnia i nocy pani Steinheil ulegała straszliwym atakom hallucynacyi i gorączkowych majaczeń. Zrywała się z łóżka z nieprzytomnymi okrzykami:

— Nie zabijajcie mnie! Litości! Ty okrutna kobieto, nie znęcaj się nademną! Pieniądze są tam w biurku, zabierajcie wszystko, tylko nie zabijajcie mnie!

Jeden z przyjaciół rodziny udał się do Bellevue, aby o straszliwym wypadku zawiadomić pannę Martę Steinheilównę. Nieszczęśliwa dziewczyna udała się natychmiast do Paryża. Przybyła samochodem o godz. 9-tej wieczorem. Na widok matki zemdlała. Lekarz domowy dr. Acheray użyczył jej opieki. P. Steinheilówna, której rodzina jest protestancką, w ostatnich czasach przeszła na katolicyzm, gdyż zaślubić miała dr. Buissona, syna przemysłowca, z którym jest od dwóch lat zaręczona.

Rodakom!

(Z chicagowskiego *Dziennika Narod.*).

Oj! i czemuż tak daleko
białe żagle, śnieżne loty,
w świat poniosły was, orłowie,
na zadumy, na tęsknoty!...

— Czyże sercom nieprzestronnie,
czy krzywd nazbyt między swymi —
czy też może miejsc na gniazda
wśród ojczystej brakło ziemi?!

— Czy żałośnie zbyt i cicho
w pochylonej ojców chacie,
czy bór może zbyt żałobny
w czarnych sosen majestacie?

— Czy gdy ziemia buchnie wiosną
i gdy drzewa się umają —
nocą srebrną i miesięczną
zbyt słowiki w olchach łkają?

— Czy ten smętek was przeraża,
co gdy jesień przyjdzie blada
pod zagrody, pod opłotki —
niby duch się w czechle skrada?

Że za morza, za dalekie
białe żagle, śnieżne loty
w świat poniosły was, orłowie,
na zadumy, na tęsknoty!

M. Mayerowa.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Niemcy szczują.

Kraków. Jutro odbędzie się tutaj wiec ogólno-akademicki w sprawie strejku z powodu sprawy Wahrmunda.

Przybyło tu trzech studentów niemieckich, celem wywołania ruchu wśród naszej młodzieży. Na zapytanie deputacyi młodzieży rektor oświadczył, że w razie jakiegokolwiek ruchu musianoby zawiesić wykłady, a młodzież straciłaby półrocze. Wiec zwołuje młodzież.

Prognoza.

Wiedeń. Czwartek. W Galicyi wschodniej, i na Bukowinie: przeważnie po chmurno, miejscami opady, mało zmieniona, równomiernie trwająca zła pogoda; w Galicyi zachodniej: zmiennie, miejscami opady, słabe wiatry, chłodno, niestała pogoda.

Eulenburgiada.

Wiedeń. Tutejsze dochodzenia w sprawie zboczeń seksualnych ks. Eulenburga z czasów, gdy był ambasadorem niemieckim w Wiedniu, przybierają coraz skandaliczniejsze kształty. Obecnie przesłuchiwaną jest służba łaźni rzymskiej i wielu podejrzanych hoteli. Pokazuje się, że ks. Eulenburg nieprzebaczał nikomu i czuł ten chorobliwy popęd do każdego, z kim się tylko spotkał.

Sprawa Siczyńskiego.

Wiedeń. Najwyższy Trybunał załatwił odmownie prośbę o delegowanie sądu pozagalicyjskiego do osądzenia sprawy Mirosława Siczyńskiego, zabójcy A. hr. Potockiego.

Koło polskie.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu Koło polskie odbyło posiedzenie, na którem przeprowadzono informacyjną dyskusyę nad przedłożeniem rządowem w sprawie podwyższenia podatku od wódki.

Wiceprezes Stapiński wniósł, ażeby przeprowadzić natychmiast dyskusyę merytoryczną nad tem przedłożeniem. Obecny na posiedzeniu minister dr. Korytowski prosił Koło, aby wstrzymało się na razie od dyskusyi merytorycznej, aż do czasu, kiedy członkowie zbadają przedłożenie. Koło przychyliło się do tej prośby.

W dalszym ciągu posiedzenia poseł Wiącek postawił wniosek, aby Koło poczyniło kroki w celu przeprowadzenia ustawy, nakazującej zamykanie szynków w niedzielę. Koło postanowiło opracować to jako wniosek własny i rozpocząć odpowiednie kroki.

P. Petelenz prosił dalej o dyrektywę co do stanowiska, jakie ma zająć w komisyi prasowej w kwestyi przekazywania procesów prasowych sądom ławniczym.

P. Ptaś zabrał głos w tej sprawie i postawił wniosek, aby oświadczyć się za przekazaniem spraw o obrazę w druku sądom ławniczym.

P. Stapiński przemawiał za utrzymaniem kompetencyi sądów przysięgłych.

Koło oświadczyło się za wnioskiem p. Ptasia, prezes dr. Głąbiński jednak, na życzenie p. Stapińskiego zwrócił uwagę, że na podstawie regulaminu Koła, członkowie komisyi prasowej mają prawo wyrażania swych opinii.

Klęska polityki pruskiej.

Berlin. Tutejsze koła polityczne i prasa półurzędowa starają się robić dobre miny wobec zjazdu Edwarda VII. z carem. Naprężone stosunki między Rosyą i Anglią stanowiły od lat dziesiątków podstawę polityki niemieckiej; obecnie prasa niemiecka stara się osłabić znaczenie zjazdu i wysuwa spotkanie się cara z Wilhelmem.

Pomimo zaprzeczeń ogólnie twierdzą, że inicyatywa do tego drugiego zjazdu wyszła ze strony Wilhelma II.; w kołach dyplomatycznych uczyniło to kiepskie wrażenie, gdyż narzucanie się z przyjaźnią nie jest oznaką siły.

Rewel. Król Edward zamianował cara admirałem floty angielskiej.

Socyalistyczny świntuch.

Nowy Jork. Gustaw Anderson, znany działacz socyalistyczny, założył w Meksyku „kolonię wolnej miłości“, której mieszkańcy mają się niczem niekrępować i chodzić zupełnie nago. Kolonia ta liczy już przeszło 500 członków. Dla zwerbowania dalszych kolonistów przybył Anderson do Nowego Jorku, i chodząc po ulicach tylko w majtkach kąpielowych, rozdawał broszury zachęcające do osiedlenia się w jego kolonii. Ponieważ broszury te były wysoce demoralizujące i niechlujne, przeto policya je skonfiskowała, aresztując równocześnie czerwonego apostoła wolnej miłości.

Zamordowanie arcybiskupa.

Tyflis. Egzarchę Gruzyi arcybiskupa Niko zabito wczoraj na schodach gmachu synodalnego kilku strzałami. Towarzyszący mu ksiądz jest ciężko ranny. Sprawcy uszli

Pożar hotelu.

Nowy Jork. Tamtejszy olbrzymi hotel Gramaton, zupełnie zgorzał. — W hotelu było 450 gości, którzy jednak na szczęście zdołali ocalić życie. Natomiast ich mienie spaliło się do szczętu.

Ucieczka nieboszczyka.

Petersburg. Niejaki Lust został przez sąd wojenny we Finlandyi skazany na śmierć. Wyprowadzono go za miasto, i Lust, ugodzony 12-toma kulami, padł na ziemię. Lekarz więzienny orzekł, że Lust nieżyje. Oddział żołnierzy odszedł, zostawiając trupa na miejscu egzekucyi. Tymczasem żadna z ran delikwenta niebyła śmiertelną, i Lust, niebawem przyszedłszy do siebie, dowlókł się do poblizkiej cygielni, gdzie go pielęgnowano i zupełnie wyzdrowiał. W tym czasie jednak został poznany i powtórnie postawiony przed sąd, który ze względu na jego straszne przejście, skazał go na 2 lata więzienia, a równocześnie polecił łasce cara do zupełnego ułaskawienia. Car atoli prośbę odrzucił, i Lust musi swą dwuletnią karę odbyć.

Skandal pomnikowy.

Szegedyn. Tutejsze Towarzystwo sztuk pięknych wystawiło ze składek publicznych pomnik dla ś. p. cesarzowej Elżbiety. Podstawę do pomnika dostarczyła tutejsza firma kamieniarska Jan Fischer i synowie, a to za cenę 8000 koron, z czego tylko 1500 koron zadatku otrzymała, a reszta miała być spłaconą ratami. Ponieważ jednak komitet dalszych rat nie płacił, firma zaskarzyła pretensyę i zafantowała pomnik.

Zamordowanie redaktora.

Linc. Zamordowano tu redaktora Linzes-Tagblatt'u, dra Adolfa Hubera. Jacyś nieznani 3 ludzie napadli go w nocy i zabili, uderzając go ciężkimi drągami po głowie. Jak wskazują poszlaki, mordercy byli najęci i zapłaceni przez przeciwników politycznych dra Hubera.

Jak Szwaby kradną?

Berlin. Stwierdzono w funduszach warsztatów okrętowych ces. Wilhelma w Kilonii defraudacyę na kwotę 300.000 marek.

Cholera nostras.

Berlin. Z Torunia donoszą, że na jednem z tamtejszych przedmieść stwierdzono dwa wypadki cholery nostras. Jedna osoba zmarła.

WŁ. AZOW.

Kompromitujące nazwisko.

(Z rosyjskiego).

Przywołał mię wczoraj do gabinetu swojego pan jenerał. Myślałem, że idzie znowu o jakiekolwiek polecenie, dotyczące baleriny Gundusowej, której talent naczelnik nasz tak wysoko ocenia, a więc o dostarczenie jej kwiatów, albo cukierków. Pokazało się całkiem coś innego. Od dawna nie spotkało mię nic równie strasznego, — zresztą mówmy po porządku...

— Ty nazywasz się Bielińskij? — zapytał mię jenerał.

— Tak toczno — odrzekłem — Bielińskij.

— Jednakże, ty jesteś Rosyanin?

— Tak toczno — odrzekłem — z czystej krwi rosyjskiej, ze rdzennych, ze stanu duchownego.

— A czy prawosławny? — ciągnął jenerał indagacyę.

— Tak toczno! — odpowiedziałem. — Co roku spowiadam się i komunikuję.

— Nie mniej jednak — powiedział jenerał — będziesz zmuszony porzucić służbę. Podaj się o dymisyę.

— Wasze prewoschoditelstwo — szepnąłem przerażony.

— Ja sam cię żałuję — rzekł jenerał — ale nic na to poradzić nie mogę. Nie sposób z twego powodu wystawiać się na napaści Mieńszykowa*).

— Jesteś dobrym służbistą, to prawda, i starasz się jak możesz, ale masz nazwisko kompromitujące. Ot, żebyś się nazywał Biełajew, Bieljakow, a choćby tylko Bielencew. Ale Bielińskij?! Ja nie mogę trzymać na służbie Bielińskiego. Jesteś pewno wydrukowany w adresowej książce petersburskiej: „Wieś Petersburg", a Mieńszykow co tydzień czyta tę książkę przed pójściem na spoczynek. Wpadnie mu w oczy twoje nazwisko, — i zaraz mnóstwo nieprzyjemności dla całego departamentu.

— Panie naczelniku — ośmieliłem się zauważyć — Bielińskich Mieńszykow nie zaczepia. Bielińskich on dopuszcza.

— Jak to nie zaczepia?! — zawołał jenerał. — Ty, widzę, nie czytujesz „Nowego Wremieni". Cóż za urzędnik z ciebie?! Mieńszykow dopuszcza Bielińskich?! Ależ ty zobacz, jakie cięgi otrzymało ministeryum marynarki zato, że wpośród inżynierów Obuchowskich zakładów znaleźli się jakiś Bielińskij i Sieredyński. Sam osądź, czy ja mogę zaryzykować swoje stanowisko dlatego, że w moim wydziale jest człowiek o skompromitowanem nazwisku. Nie, nie, podawaj się do dymisyi.

— Wasze prewoschoditelstwo — zawołałem. — Ja napiszę do redakcyi „Nowego Wremieni", że choć i jestem Bielińskij, alem rosyjski człowiek, prawosławny, i całą duszą trzymam się rdzennie rosyjskich zasad.

— Chyba, że tak — oznajmił jenerał — spróbuj, napisz. Jeżeli list twój wydrukują, ja zostawię cię w służbie z miłą chęcią. Jesteś dobry służbista. Ale jeżeli odmówią ci wydrukowania listu, nie rozgniewaj się bracie, na mnie — wypędzę w dwadzieścia i cztery godziny. Nie mogę, z powodu jednego skompromitowanego nazwiska, narażać czci całego wydziału. No, ruszaj.

Dziś napisałem do „Nowego Wremieni" list, z załączeniem kopii metryki. Czyżby go nie wydrukowali? Mam-że ginąć dlatego, iż jestem Bielińskij. Ach, ojcze mój, ojcze! puściłeś mnie na świat Boży z nazwiskiem skompromitowanem! Nie! Jeżeli mieć będę syna, postaram się dla niego o jakie dobre, niepodejrzane nazwisko, np. Patrjotow-Iskarjotow.

Nie wydrukowali!

Chodziłem do redakcyi.

Odpowiedziano mi:

— Po jakiego licha mamy drukować pański list. Pana jeszcze Mieńszykow nie zaczepił i cały wasz wydział nie zwrócił na siebie jego uwagi. Skoro zaczepi, przyniesie pan protest, a wydrukujemy.

(Dok. nast.)

*) Głośny i wpływowy publicysta rosyjski, wróg Polaków.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.0[illegible]	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**i o p.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.[illegible]0	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbad u. Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
[illegible]	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.22	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2[illegible]/VIII—10/IX)
7.4[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.3[illegible]	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
5.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.01	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z **Brzuchowic** (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 8.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 1.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 8/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 8.45 popoł. w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 8.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 8.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1 przedpoł. i 8.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.